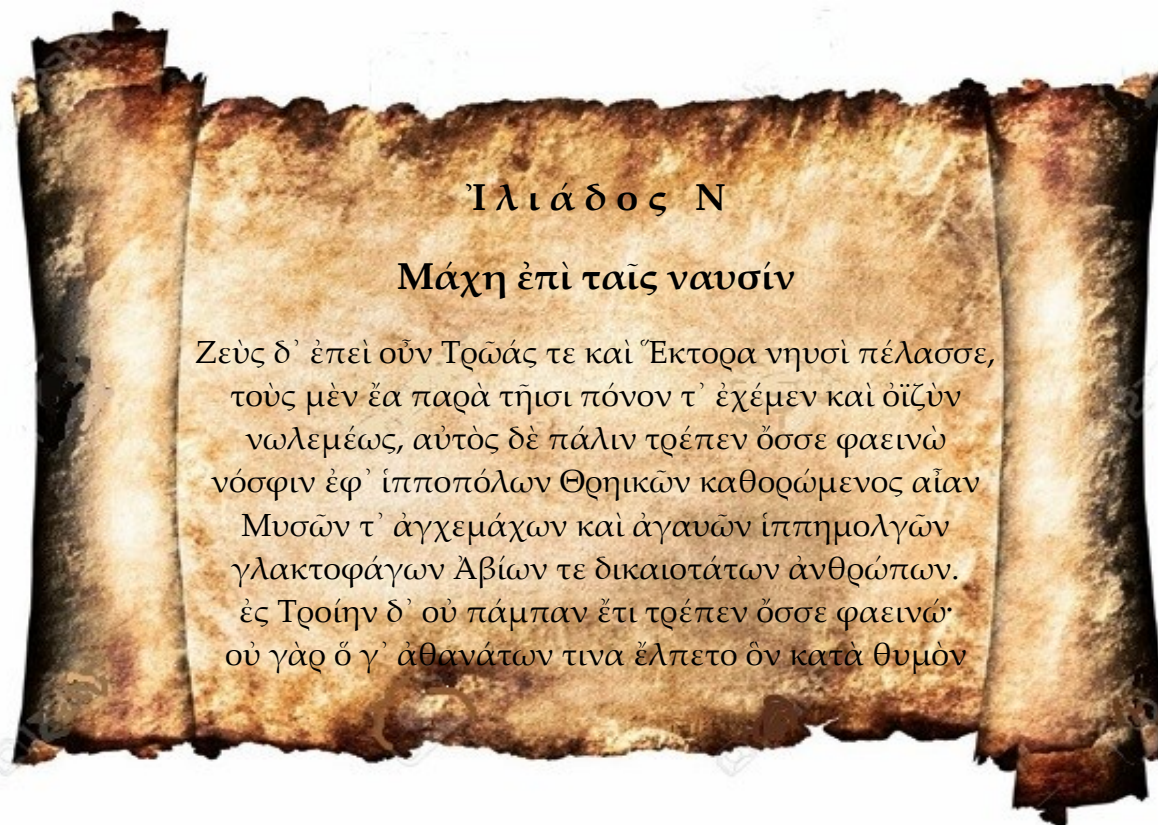


## Księga XIII

### Posejdon pomaga Grekom Dzieła Idomeneja

Widząc pokonanych Greków i wzięte ich okopy, Posejdon przybywa na pomoc. Najpierw ożywia męstwo w Ajasach, potem zwraca głos do całego rycerstwa i zachęca do dzielnego oporu. Bronią się dzielnie Grecy. Idomenej, wódz Krety, dokonuje nadzwyczajnych dzieł: zabija Otryjoneja - wodza Traków, Azego, Alkata - zięcia Anchizesa. Eneasza na czele zastępów trojańskich przybiega, by wynieść zwłoki swego szwagra. Stacza zażartą walkę z Idomenejem. Menelaj walczy przeciw Helenowi, bratu Hektora, i rani go; potem zabija Pizandra. Gdy Trojanie tyłu doznają klęsk na lewym skrzydle, Hektor utrzymuje swoje korzystne położenie na prawym. Dzeus zsyła pomyslny znak dla Greków; Hektor się tego nie lęka, ale z większym jeszcze ogniem na nieprzyjaciół uderza.





Jak dziecko przy matce...

*ilustracje: MUR*

**D**o naw greckich zbliżywszy Hektora z Trojany,  
 Dzeus ich tam pozostawił na znój, śmierć i rany.  
 Tymczasem konnych Traków przeglądał siedliska  
 I Mizów, co orężem zręcznie walczą z bliska,  
 I na ród Hippomolgów, którzy mleko piją, 5  
 Najsprawiedliwsi z ludzi i najdłużej żyją.  
 Na Ilijon nie patrzył, pewny, że nikt z bogów  
 Nie będzie śmiał z niebieskich wysunąć się progów,  
 Aby na pomoc Grekom pośpieszyć lub Troi.  
 Lecz nie daremnie Posejdon na straży stoi. 10  
 Wszedł na szczyt Samotraki drzewami zarosły,  
 Które dumny grzbiet jego wyżej jeszcze wzniosły,  
 Skąd widać Idę, Troję i achajskie łodzie;  
 Patrzył na mężów znoje w bitewnym zawodzie.  
 Siedział Posejdon, Greków bolała go strata, 15  
 Przeto się bardzo gniewał na swojego brata.  
 Zszedł z przepaścistej góry, a lasy i skały  
 Pod stopą Posejdona groźnie się wstrząsały;  
 Trzy razy tylko podniósł nieśmiertelną nogę. 19  
 Czwartym krokiem był w Ajgach i skończył swą drogę.  
 Tam miał w przepaściach morza mieszkanie wspaniałe,  
 Z czystego lane złota i na wieki trwałe.  
 Wraz konie, miedzią kute, do wozu zakłada,  
 Złota im grzywa na kark powłóczyście spada.  
 Bicz złoty bierze w rękę i w złotej odzieży, 25  
 Wsiadłszy na wóz, po głębi wartkim pędem bieży.  
 Mieszkańce wody króla swojego spostrzegły,  
 Płając wieloryby z otchłani wybiegły,  
 Radosne morze samo rozwiera swe tonie:  
 Po płynnej ich płaszczyźnie suną bystre konie, 30  
 Zaledwie wody koło szybkim dotknie biegiem;  
 Przybył, gdzie stały greckie okręty nad brzegiem.  
 Przy ostrej Imbru skale i wyspie Tenedzie  
 Jest jaskinia, Posejdon tam rumaki wiezie;  
 Wyprzęga, ambrozyjskim posila obrokiem, 35  
 I, ażeby się z miejsca nie ruszyły krokiem,  
 Nogi im złoconymi zawiązuje pęty;  
 Sam czym prędzej pośpiesza, gdzie bój wrzał zacięty.  
 Podobni do pożaru albo nawałnicy,

Za Hektorem trojańscy idą wojownicy, 40  
 Ścieśnione hufce okrzyk wydają straszliwy,  
 Pewne, że wezmą nawy i wyrzną Argiwy.  
 Lecz bóg, który grożące fale na świat leje,  
 Ożywia w Grekach męstwo, zapal i nadzieje;  
 Udaje głos Kalchasa, jego postać bierze 45  
 I Ajasy zapala, dwa pierwsze rycerze:  
 „Wy Greków zachowacie od ostatniej klęski,  
 Ale nie przez ucieczkę, lecz przez umysł męski.  
 Nigdy i nigdzie trojańskiej nie lękam się siły,  
 Choć się ich wojska tłumem przez mur przewaliły; 50  
 Silny im odpór dadzą Achaje waleczne.  
 Tu nam niebezpieczeństwo grozi ostateczne.  
 Hektor, który się synem Dzeusa być powiada,  
 Z największą zjadłością tu na Greków wpada.  
 Lecz jeśli was tą myślą jakiś bóg zapali, 55  
 Byście i sami bili, i drugich zagrzałi,  
 Próżno się Hektor wściekły okręty wziąć kusi,  
 Chociażby z nim był sam Dzeus, odpartym być musi.”  
 Rzekł i dotknął ich berłem: nadzwyczajną wodze  
 Moc w rękę, zapal w piersiach, lekkość czują w nodze.  
 Zaraz im zniknął z oczu; jak bystrymi pióry 61  
 Zlatuje na dół jastrzęb ze skalistej góry,  
 Gdy lecącego ptaka pod sobą spostrzega,  
 Tak to szybko Posejdon od wodzów odbiega.  
 Pierwszy to odczuł Ajas, ów syn Ojlejowy, 65  
 I do Telamonidy tymi rzecze słowa:  
 „Pewnie bóg jakiś, chyba któryś z nieśmiertelnych  
 W kształcie wieszczka zagrzewa nas do czynów dzielnych.  
 Choć przybrał twarz Kalchasa, wyroków tłumacza,  
 Krok jego, gdy odchodził, coś więcej oznacza. 70  
 Na próżno się chciał ukryć, boga w nim poznałem:  
 Piersi moje niezwykłym przejęte zapalem,  
 Cały pałam za bojem, nie znam w sercu trwogi,  
 Drżą mi przez niecierpliwość i ręce, i nogi.”  
 Na to syn Telamona: „Taż sama odwaga, 75  
 Tenże zapal, co w twoim, w mym sercu się wzmaga.  
 Czuję, jak ręka chciwa broni, noga skora;  
 Sam jeden bym uderzył śmiało na Hektora.”  
 Tak z nich każdy nad własnym uczuciem się dziwił,  
 Obydwaj pełni boga, który ich ożywił. 80  
 Zaś Posejdon pośpiesza zagrzać tylne szyki.  
 Znużone, spoczywały chwilę wojownicy;  
 Członki zdrętwiały, już im siły nie wystarcza,

Lecz jeszcze jakiś smutek umysły obarcza.  
 Widzą, że już Trojanie przez mur się przedarli, 85  
 I nadziei nie mają, aby ich odparli,  
 lży leją, rozpaczają o nawy, o życie;  
 Ale ich Posejdona ożywia przybycie.  
 Toas, Teukros, wsławieni przez rycerskie sprawy,  
 Mężny Penelej, Leit i Deipir żwawy, 90  
 Meryjon i Antyloch, co do walki dyszą,  
 Taki głos, pełen ognia, Posejdona słyszą:  
 „O hańbo! Grecka młodzi, gdzież jest wasza śmiałość?  
 Na was ja pokładałem floty naszej całość;  
 Lecz dzień ten smutny; jeśli opuści nas męstwo, 95  
 Oświeci zgubę naszą, a Trojan zwycięstwo.  
 O nieba! Czy mogłem kiedyś dopuścić do myśli,  
 Aby Grecy na taką ostateczność przyszli?  
 Zuchwały nieprzyjaciel bój pod nawy niesie!  
 Niegdyś do łań podobni pierzchających w lesie, 100  
 Co niezdolne się oprzeć, lada czym się straszą,  
 Przeznaczone być wilków i lampartów paszą,  
 Nigdy Grekom Dardanie nie równali kroku,  
 Ni wytrzymać nie mogli naszego widoku.  
 Dziś aż pod samą flotę śmiałe hufce wiodą! 105  
 Czy zginiem przez błąd króla i wojska niezgodą?  
 Jakże, więc bez oporu Troja nas wybije,  
 I zamiast walczyć sami nadstawimy szyje?  
 Achilla skrzywdził Atryd i nie jest bez winy;  
 Jednak czy można unikać boju z tej przyczyny? 110  
 Błagajmy bohatera: dobrego człowieka  
 Umysł nigdy się długo w gniewie nie zacieka.  
 Wy zaś strząśnijcie gnuśność, która grozi zgubą,  
 Wy, coście chwałą kraju, a rycerstwa chluba!  
 Niechaj serce tchórzliwe od boju unika, 115  
 Nie pójde ja zagrzewać próżno nikczemnika;  
 Lecz wasza mnie bezczynność obraża i dziwi.  
 Nie widzicie, że przez nią ucierpią Argiwi?  
 Nuże, niech dusze ogarnie sławy chęć wspaniała,  
 Wielkie niebezpieczeństwo, lecz jak wielka chwała! 120  
 Hektor wpada na flotę, wszystkie przebył tamy,  
 Nie odparły go mury, nie wstrzymały bramy.”  
 Tak Posejdon do boju dodawał ochoty:  
 Garną się do Ajasów niezachwiane roty.  
 Widząc, z jakim przy wodzach stawają pośpiechem, 125  
 Ares by na nich i Pallas patrzyła z uśmiechem.  
 Gęsty rząd, przy szyszaku szyszak, mąż przy mężu,

Puklerz jest przy puklerzu, oręż przy orężu.  
 Na hełmach pływające mieszają się kity,  
 W śmiałych rękach ogromne błyskają dziryty, 130  
 Wre zemsta wszystkim w sercach, gniew im z oczu strzela,  
 Pragną obmyć swą hańbę w krwi nieprzyjaciela.  
 Gdy walecznych Trojan zastęp ku nim zdąża,  
 Hektor wpada na czele na ten mur oręża.  
 Lecz jako oderwana siłą wód opoka, 135  
 Po ostrych skacząc progach, upada z wysoka,  
 Leci, trzęsą się lasy, ale na dolinie  
 Pęd jej się załamuje i ruch całkiem ginie -  
 Z takim impetem Hektor na Greków uderzył, 139  
 Wszędzie rzeź, zamieszanie, wszędzie przestrach szerzył,  
 Mniemał, że się pod same dostanie namioty,  
 Aż nagle stanął, wpadłszy na ścieśnione roty:  
 Zasłonili się Grecy gęstym włóczni rzędem,  
 Przełamać je daremnym kusił się zapędem.  
 Wielką odparty siłą, rozbić ich nie zdoła, 145  
 Cofa się i na swoich wielkim głosem woła:  
 „Trojanie i Likowie! Niech was nie przestrasza  
 Ten zastęp, trwajcie tylko, a wygrana nasza.  
 Wnet ja tę Greków rotę czworoboczną złamię,  
 Jeśli dziś bóg pioruna moje wzmacnia ramię; 150  
 Wszak on nigdy nadziei płonnych nie udzielał.”  
 Tymi słowy swój zapał wszystkim w piersi przełał.  
 Najszybciej jego skutek ukazał się w tobie,  
 Godny Pryjama synu, mężny Deifobie.  
 Już się rycerz nadzieją zwycięstwa nadyma, 155  
 Bieży naprzód, a puklerz nadstawiony trzyma.  
 Zaraz Meryjon śmiały na niego naskoczył,  
 Rzucił pocisk, od celu bynajmniej nie zboczył,  
 Ale znalazłszy opór dzida się złamała;  
 Z dala zręczny Deifob miał puklerz od ciała, 160  
 Choć pocisk przeciwnika nabawił go strachu.  
 Meryjon zaś, z próżnego zasmucon zamachu,  
 Cofnął się, ale w gniewie ledwie się posiadał,  
 Bo nie zmiotł przeciwnika, a dzidę postradał.  
 Więc bieży do namiotu, gdzie miał mnóstwo broni, 165  
 By pochwycić tym lepszy pocisk w swojej dłoni.  
 Tymczasem trwała walka, grzmi wrzaskiem powietrze,  
 Wtedy się Teukros młody z śmiałym Imbrem zetrze;  
 Był on Mentora synem, bogatego w konie,  
 A w Pedaju zamieszkał przy kochanej żonie. 170  
 Miał nieślubną córkę Pryjama, Medzykastę;

Na odgłos wojny śliczną porzucił niewiastę,  
 Przyszedł walczyć, wślawiał się przez rycerskie czyny,  
 Pryjam zaś tak go kochał, jako swoje syny.  
 Pod uchem pchnął go Teukros, Telamona plemię, 175  
 A gdy dzidę wyciągnął, rycerz padł na ziemię.  
 Jak na wierzchołku góry jesion okazały,  
 Którego niebios pyszne gałęzie sięgały,  
 Pada z trzaskiem, gdy ostrym toporem go zetną,  
 Tak z trzaskiem upadł rycerz ze swą zbroją świetną. 180  
 Podbiegł Teukros do trupa, obedrzeć go chciwy:  
 Wtedy nań dzidę rzucił Hektor zapalczywy,  
 Ale zgubnego razu zręcznie się uchronił,  
 Amfimach ten cios dostał, który Teukra gonił.  
 Miał on ojca w Kteacie, a w Aktorze dziada; 185  
 Broń szczęknęła, na ziemię z loskotem upada.  
 Hektor chciał zerwać szyszak z Amfimacha głowy,  
 Jednak odpór w Ajasie znajduje gotowy:  
 Rzucił nań Ajas dzidę, lecz się nie przedarła  
 Do ciała, bo miedź gruba silny cios odparła. 190  
 Daremnie mu więc życie odebrać się kusił,  
 Jednak go do cofnięcia tym razem przymusił:  
 Chociaż nierad, zostawił bohater swe łupy.  
 Achaje zaś natychmiast oba wzięli trupy.  
 Stychy, Menestej, którzy wiodą Ateńczyki, 195  
 Dźwigają Amfimacha między greckie szyki.  
 Imbrego Ajasowie w silne wzięli ręce:  
 Jak łanię, psom wydartą, wysoko w paszczęce  
 Lwy niosą przez las krzewy gęstymi zarosły,  
 Tak trup ten bohaterzy wysoko podniosły. 200  
 Już przez nich zdarta zbroja z męża Ilijonu.  
 Syn Oileja, chcąc pomścić Amfimacha zgonu,  
 Uciał głowę Imbremu, i Trojanom w oczy  
 Cisnął, ta na kształt kuli po piasku się toczy  
 I pod samymi stopy Hektora upada. 205  
 Posejdona śmierć wnuka tym bardziej rozjada:  
 Nowym gniewem przeciwko Trojanom zawzięty,  
 Zagrzewając, obiega namioty, okręty,  
 Pragnie, by krew dardańska lała się potokiem.  
 Wtedy mu Idomenej śpiesznym zaszedł krokiem. 210  
 Ledwie minęła chwila, jak wyszedł z namiotu,  
 Gdzie swego przyjaciela, rannego od grotu,  
 Z krwawego wyniósł pola; tam o jego ranie  
 Biegłym lekarzom czule kazał mieć staranie,  
 Sam zaś pośpieszył jeszcze dzielić męstwa sławę. 215

Posejdon zaś przybrawszy Toasa postawę,  
Który był Kalidonu panem i Plerony,  
A przez lud swój był jakby sam bóg uwielbiony;  
„Królu, gdzie owa dumna Greków chluba - rzecze -  
Groźących, że nic Troi upadku nie zwlecze?” 220

A wódz Kretów: „Toasie, mowa twoja próżna.  
Mym zadaniem, dziś nikogo obwiniać nie można,  
Nie znamy trwogi, każdy walecznie się bije,  
Nikt przed śmiercią swej głowy przez gnuśność nie kryje,  
Ale Kronid nas gnębi okrutnym sposobem, 225  
On chce, aby te brzegi były naszym grobem.  
Lecz ty, coś zawsze przykład waleczności dawał,  
Coś i drugich zapalał, gdy któryś ustawał,  
Dzisiaj trwaj, zachęcaj, w męstwie jest nasza nadzieja.”

Posejdon rzekł w te słowa do Idomeneja: 230  
„Ach, królu, kto się dzisiaj gnuśnością ohydzi,  
Niech tu zginie, niech więcej ojczyzny nie widzi!  
Weź swoją broń najlepszą i tu złącz się ze mną.  
Będziemy obaj sobie pomocą wzajemną:  
I słabych broń złączona wiele może zrobić, 235  
A my i najdzielniejszych potrafimy pobić.”

Rzekł Posejdon i zniknął wśród walczącej rzeszy;  
Do swego zaś namiotu Idomenej śpieszy.  
Tam dwa wzięwszy dziiryty i błyszczącą zbroję,  
W pole idzie, okazać chcąc odwagę swoją. 240  
A jakim na powietrzu ogniem piorun błyska,  
Gdy groźny syn Kronosa gromy z nieba ciska,  
Razi ludzi okropną światłością i trzaskiem,  
Takim z ramion królewskich miedź strzelała blaskiem.  
Niedaleko uszedłszy, Meryjona wita, 245  
Który śpieszył się szukać nowego dziiryta.

„Najmilszy towarzyszu, godny synu Mola,  
Czemu - rzecze - z krwawego ustępujesz pola?  
Czyżbyś ranny i w ciele masz jeszcze grot srogi?  
Czy też biegniesz dla dania jakiejś mi przestrogi? 250  
Widzisz, że mną nie gnuśność, ale męstwo włada.”

A Meryjon w te słowa jemu odpowiada:  
„Szlachetny królu Kretów, oto z pola idę,  
Abym, jeśli masz jakąś, wziął od ciebie dzidę.  
Moja się połamała o puklerz Deifoba.” 255

„Weź - rzecze Idomenej - gdy ci się podoba.  
Nie jeden, lecz dwadzieścia tam dziirytów stoi,  
Które łupem zdobyłem z bohaterów Troi.  
Dalekich rzutów moja prawica nie ciska.

Ja na nieprzyjaciela następuję z bliska 260  
 I dlatego z pobitych przeze mnie rycerzy  
 Mnóstwo mam tu pancerzy, przyłbic, dzid, puklerzy.”  
 A Meryjon: „Mój namiot równie wiele liczy  
 Zabranej po Trojanach rycerskiej zdobyczy!  
 Lecz sobie chcę oszczędzić dalekiego biegu. 265  
 Zawsze mnie widzą Grecy w najpierwszym szeregu,  
 Kiedy zaś Ares w polu rozpoczyna sprawę,  
 Staram się godnie męstwa utrzymywać sławę.  
 Mogą inni nie wiedzieć, co czynię z dzirytem,  
 Lecz przed tobą przynajmniej nie jest to ukrytym.” 270  
 Na to król: „Masz twojego męstwa świadka we mnie.  
 Nie trzeba nic mówić, by tracić czas daremnie.  
 W zasadzkach się sprawdzają serca oczywiście,  
 Którymi męstwo włada, a gdzie strach ma wnijście.  
 Lękliwy się wciąż wierci, cały pełen trwogi, 275  
 Kolana pod nim miękkie, niespokojne nogi,  
 Smutny, wybladły, śmierci co chwila się lęka,  
 Pierś mu bije gwałtownie, a ząb o ząb szczeka.  
 Człowiek zaś mężny zawsze jednaką ma postać,  
 Niezmieszany, na miejscu swoim umie ustać, 280  
 Najprędzej stoczyć walkę - ta żądza go pali;  
 Tam każdy i twą rękę, i serce pochwali.  
 Pierwszy przywykłeś wpadać na trojańskie męże,  
 Nigdy ciebie grot z tyłu, zawsze w pierś dosięże.  
 Ale czas tę rozmowę niepotrzebną skrócić, 285  
 Śpiesz się, weź oręż w rękę i staraj się wrócić!  
 Moglibyśmy na słuszną naganą zasłużyć.”  
 Nie chciał więcej tej mowy Meryjon przedłużyć;  
 Pobiegł, wziął długą dzidę, cały bojem dyszy  
 I wielkiemu wodzowi Kretów towarzyszy. 290  
 A jak Ares na bój idzie, ludzi zabójca,  
 Przy nim Fobos, syn krwawy okrutnego ojca,  
 Na ich widok drżą nawet pierwsze bohaterzy:  
 Proszą ich Flegi, proszą mieszkańcy Efiry,  
 Aby na nich przychylną spoglądali twarzą; 295  
 Jedną wspierają stronę i zwycięstwem darzą -  
 Tak szli do boju, miedzią błyszczącą okryci,  
 Meryjon, Idomenej, wodze znakomici.  
 „W którejże, królu, stronie - Meryjon się pyta -  
 Pójdziem okazać siłę naszego dziryta? 300  
 Czy trzeba, byśmy środek czy prawy bok wsparli?  
 Czy lewy, gdzie Trojanie całą moc wywarli?”  
 Idomenej rzekł na to: „Środek jest bezpieczny,

Są tam rycerze zdolni dać odpór waleczny:  
 Są obaj Ajasowie, Teukros, strzelec sprawny, 305  
 A nawet w pojedynku z niego rycerz sławny.  
 Z największą zajadłością niech tam Hektor wpadnie,  
 Przełamać ich odwagi nie potrafi snadnie;  
 Ich prawica okręty od ognia ocali,  
 Chyba że je pochodnią sam Kronid podpali. 310  
 Ajas, syn Telamona, każdemu dostoi,  
 Nikogo, kto zranion być może, się nie boi;  
 I bój z Achillosem dałby niepewny wynik,  
 Chociaż w biegu z Pelidą nie zrówna się nikt.  
 Na lewą pójdzmy stronę, gdzie się walka sroży, 315  
 Tam my kogoś trupem lub ktoś nas położy.”  
 Rzekł, a Meryjon, żądny rycerskiej zalety,  
 Pośpiesza tam, gdzie kazał iść mężny wódz Krety.  
 Skoro ich na kształt ognia idących spostrzegli,  
 Natychmiast wielkim tłumem Trojanie się zbiegli: 320  
 Jeden drugiego zwawym głosem napomina,  
 Nacierają, przy nawach straszny bój się wszczyna.  
 Jak w gorących dniach lata nagła wiatrów burza  
 Piaski wzrusza i całe powietrze zachmurza,  
 Tłukąc się spreczne wichry groźnym warczą szumem,  
 Tak walczyli rycerze, pomieszani z tłumem: 326  
 Wszystkich serca zajadłość ogarnęła dzika,  
 Rad by każdy napoić broń krwią przeciwnika.  
 Tych ścina bój okrutny, tych strzela, tych kole,  
 Długimi dzirydami nasrożone pole, 330  
 Broń o broń starta odgłos wydaje szeroko,  
 Blask puklerzy, pancerzy, przyłbic razi oko.  
 Niecne by miał ten serce, kto by na tak srogi  
 Widok patrzył spokojnie i nie odczuł trwogi.  
 Dwaj synowie Kronosa, zwaśnieni niezgodą, 335  
 Na klęski tak straszliwe oba wojska wiodą.  
 Dzeus, dla zabranej z ręki Achilla zdobyczy,  
 Hektorowi zwycięstwa i Trojanom życzy.  
 Nie jest w jego zamyśle Achajów ruina,  
 Lecz Tetydę chce uczcić i Tetydy syna. 340  
 Posejdon zaś z pianistej wykradłszy się wody,  
 Swą obecnością greckie zapalał narody;  
 Niezmiernie go bolała wielka Greków strata  
 I gniewał się niemało na swojego brata.  
 Jedna w nich krew, ale Dzeus wcześniej się urodził 345  
 I bardziej brata swego mądrością przechodził.  
 Stąd nie śmiał on Achajom pomagać otwarcie,

Ale przybrawszy twarz ludzką, dawał im wsparcie.  
 Ręką bogów niezgody łańcuch rozciągniony,  
 Obie wkoło otaczał, obie płątał strony: 350  
 żadna go moc nie zerwie, żadna nie rozprzeże,  
 Więc i teraz na ziemię liczne zwałął mężę.  
 Zachęcając Danajów i ręką, i głosem,  
 Staje okryty siwym Idomenej włosem.  
 Uciekają Trojanie; król, pierwszy na czele, 355  
 Otryjoneja, z kraju Traków, trupem ściele.  
 Ten chciał pojąć Kasandrę, i żeby oszczędzić  
 Zwykłych darów, obiecał Achajów odpędzić:  
 Przez niego miały greckie starty być narody.  
 Przysłał Pryjam, on walczył dla pięknej nagrody. 360  
 Silnym go Idomenej dziirytem dogonił,  
 Ani go z twardej miedzi puklerz nie zasłonił:  
 Upada, zbroja dźwiękiem żałobnym szeleszcze,  
 Zwycięzca zaś tak z niego natrzęsa się jeszcze:  
 „Otryjoneju, pierwszym będziesz mężem u mnie, 365  
 Jeśli tego dokazesz, coś przyrzekał dumnie  
 I za coś miał Pryjama córkę mieć w nagrodę.  
 My też podobną z tobą uczynim ugodę:  
 Pierwszą z córek Atrydy za żonę ci damy,  
 Gdy nam pomożesz złamać Ilijonu bramy. 370  
 Więc chodź ze mną do floty, tam układ nastąpi,  
 Bo my też jesteśmy ojcowie nieskapi.”  
 To rzekłszy, ciągnie trupa; wtem Azy wyskoczył,  
 Chcąc się zemścić, szedł pieszo, za nim wóz się toczył,  
 A woźnica przy panu wiódł konie tak z bliska, 375  
 że ich piana gorąca na ramię mu pryska.  
 Mierzył, żądny, by oręż we krwi króla skropił,  
 On mu tymczasem dzidę w gardzieli utopił.  
 Srogim zwalony ciosem padł na ziemię Azy.  
 Jak siekiery głębokie odebrawszy razy 380  
 Wali się dąb lub sosna na górze wyrosła,  
 Lub topola, co pyszny wierzch do nieba wzniosła,  
 Tak padł Azy na ziemię, zębem ostro zgrzyta  
 I własną krwią zboczony piasek ręką chwyta.  
 Giermkowi zaś przytomność odjął widok taki, 385  
 Nie śmie od nieprzyjaciół w tył zwrócić rumaki;  
 I gdy zbladły, przelekły, odurzony siedzi,  
 Pchnął go Antyloch, przeszła dzida pancierz z miedzi,  
 Mdleje, chyli się, pada z wspaniałego wozu;  
 A zwycięzca wziąć kazał konie do obozu. 390  
 Widząc, że Idomenej Azemu dni skrócił,

Przeciw niemu Deifob swą zemstę obrócił:  
 Rzuca na niego dziryt; lecz z przeciwnej strony  
 Spostrzegłszy Idomenej pocisk wymierzony,  
 Zręcznie się przed nim ocalił, będąc przytomny, 395  
 Skupiwszy członki ukrył pod puklerz ogromny.  
 Tak więc życie ocalił przed śmiertelnym ciosem;  
 Tknięty nim puklerz ostrym zajęczał odgłosem.  
 Jednak Deifob darmo nie cisnął żelaza,  
 Hypsenor, pasterz ludu, zacny syn Hippaza, 400  
 Dostał cios wymierzony na inną osobę:  
 Trafił go dziryt w łono i przeszył wątrobę.  
 Padł, a zwycięzca woła: „Jednegom pominął,  
 Lecz padł drugi, i Azy bez pomsty nie zginął:  
 Nie tak smutny odwiedzi czarne piekła bramy, 405  
 Kiedy mu towarzysza w drodze posyłamy.”  
 Rzekł. Sarknęły Argiwy, że dał tak zuchwale,  
 Lecz największe Antyloch odczuł w sercu żale.  
 A choć nad jego zgubą obfite łzy ronił,  
 Podbiegł i tarczy swej obwodem go zasłonił. 410  
 Mekystej i Alastor zaraz się zbliżyli,  
 Zmarłego Hypsenora towarzysze mili,  
 I wzięli do okrętów smutne jego zwłoki,  
 Lejąc nad swoim przyjacielem łez potoki.  
 Idomenej się trudzi w polu najgoręcej: 415  
 Pragnie, ażeby Trojan wygubił najwięcej,  
 Albo by, walcząc, sam się na ziemię obalił,  
 Byleby zgonem swoim lud grecki ocalił.  
 Niedługa przeszła chwila, gdy nowym się czynem  
 Wsławił walcząc z Alkatem, Ajzyjeta synem. 420  
 Starszą z córek Anchiza była jego żona,  
 Hippodamija, w domu przez swych ulubiona,  
 Wyższa nad wszystkie rówieśnice przez swe wdzięki,  
 Przez rozum i przedziwne prace bieglej ręki.  
 Stąd ją najszlachetniejszy mąż w Troi poślubił. 425  
 Jego Posejdon ręką wodza Krety zgubił:  
 Członki mu jakby w więzy ujął, wzrok zamroczył,  
 Nie ma siły, by uciec lub żeby odskoczył;  
 Stał jak słup albo drzewo, w sobie nieprzytomny.  
 W piersi mu Idomenej zadał cios ogromny. 430  
 Pancierz, którym był tyle razy zasłoniony,  
 Dzisiaj niedostateczny dla jego obrony:  
 Rozdziera się, chrapliwy dźwięk darcim wydaje;  
 Pada rycerz, a dzida do serca dostaje:  
 To drga i wstrząsa dzidą za każdym swym biciem. 435

Tak Alkat, rycerz Troi, rozłączył się z życiem.  
 Dumny, że męża takiego swym powalił ciosem,  
 Do Deifoba wielkim król zawołał głosem:  
 „Ty, co lada pomyślność na dumę cię wsadza,  
 Czyliż trzech śmierci jednego śmierci nie nagradza? 440  
 O biedy Trojańczyku, chlubą dmiesz daremną!  
 Zbliź się, jeśliś bohater, i spotkaj się ze mną.  
 Przekonasz się, jakie Dzeus we mnie ma plemię:  
 Minos mądry, syn jego, Krety dzierżył ziemię.  
 W Deukalijonie czysta Minosa krew płynie, 445  
 Ja zaś, syn jego, Kretów panuję krainie.  
 Przybyłem tu, a ze mną towarzysze moi,  
 Niosąc zgubę dla ciebie, Pryjama i Troi.”  
 To rzekł, a myśl wątpliwa była w Deifobie,  
 Czy kogoś z Trojan przyzwać ma na pomoc sobie, 450  
 Czy może własną siłą spotkać się z nim śmiało.  
 Lecz wezwać Eneasza bezpieczniej się zdało.  
 Znalazł go w tyle wojska: nie bił on się wcale,  
 I słuszne miał bohater do Pryjama żale:  
 Bo chociaż pierwsze w boju przewyższał rycerze, 455  
 To jednak zasług jego nie szacował szczerze.  
 „Eneaszu - zawołał - wodzu naszej młodzi!  
 Jeśli cię los twojego krewnego obchodzi,  
 Pójdź ze mną, daj ratunek mężowi twej siostry.  
 Idomenej w Alkacie zatopił cios ostry, 460  
 Zginął; niechże choć Grecy zwłok jego nie biorą!  
 On w młodości cię chował, on był twą podporą.”  
 Rzekł, a wyraz ten przebił serce Eneasza;  
 Idzie, oręż go wodza Krety nie zastrasza.  
 Ten się takim, jak dziecko, nie przejął widokiem, 465  
 Patrzy na Eneasza niezmieszanym wzrokiem.  
 Jak odynieć, ufny w siłę, nie ucieka  
 I śmiało na idących myśliwych sam czeka,  
 Najeża grzbiet, kły ostrzy, ogniem błyska żywym,  
 Gotów dać tęgi odpór i psom, i myśliwym - 470  
 Tak Idomenej stoi, w rękę silna pika,  
 I oczekuje przyjścia swego przeciwnika.  
 Lecz wzywa swych; Afarej i Askalaf żwawy,  
 Deipir i Antyloch, pełen boju sławy,  
 I Meryjon, przed których bronią drżą Trojanie, 475  
 Takie Idomeneja słyszeli wołanie:  
 „Przybądźcie przyjaciele! Cios mi grozi srogi,  
 Oto na mnie Eneasze idzie prędkonogi.  
 Ma siłę; gdzie on w boju, tam pełno rozpaczy,

A jest w kwiecie młodości, co najwięcej znaczy. 480  
Przy tym sercu, gdybyśmy równi w latach byli,  
Wnet ja jego lub on mnie do ziemi nachyli.”

Jakby duch jeden wszystkie ożywił rycerze,  
Śpieszą się i zniżają z ramienia puklerze. 485  
Eneasz też pomocy równie szuka sobie

W Agenorze, w Parysie, w mężnym Deifobie,  
Którzy, jak on, trojańskie dowodzili szyki;  
Za nimi wielkim dążą tłumem wojownicy.  
Jako pasterz, gdy liczne idą owiec trzody,  
Które baran z pastwiska kieruje do wody, 490  
Niezmierną czuje radość, tak się rycerz cieszy,  
Widząc, że tyle za nim bohaterów śpieszy.

Straszliwy bój się zaczął przy trupie Alkata,  
Jęczą zbroje, gdy mnóstwo pocisków wylata,  
Lecz w tym rycerzy tłumie bijących się srodze 495  
Eneasz i król Krety, dwa największe wodze,  
Wszystkie siły zbierają, zręczni bronią władać  
I obaj chcący sobie śmiertelny cios zadać.

Pierwszy Eneasz rzucił grot na przeciwnika,  
Ale ten go spostrzegłszy, przed śmiercią unika. 500  
Choć rzucon silną ręką, krwi pocisk niesyty  
Chybił, zawarczał tylko i drży w ziemię wbity.

Wódz Krety Ojnomaja sięgnął zgubnym razem,  
Przebił puklerz, wnętrzości wyciągnął żelazem.  
Pada i konający w zębach piasek gryzie, 505  
A król wyciąga dzidę utkwioną w paizie.

Lecz przez walecznych Trojan obkoczon dokoła,  
Pięknej mu z ramion zbroi obedrzeć nie zdoła.  
Nie umie, tak jak dawniej, cofać się i gonić, 510  
Swoją dzidę odzyskać, przed cudzą się schronić:

W walce wręcz odpędza dzielnie śmierć od siebie,  
Ale niezdolny szybko uskoczyć w potrzebie.  
Gdy więc wolnymi z pola krokami uchodzi,  
Zażarty nań Deifob długą dzidą godzi; 515

Lecz go chybił, ale trafił w Aresowe plemię,  
W Askalafa, ten upadł gryząc w zębach ziemię.  
Groźny Ares o śmierci syna nic nie wiedział,  
Z innymi bogi razem i bóg wojny siedział  
Na złocistych obłokach, bo Kronid nikomu 520  
Nie pozwolił na wojnę wyjść z górnego domu.

Przy Askalafa trupie nowy bój się wszczyna,  
Deifob zdiera hełm z głowy Aresa syna,  
Pchnięty przez Meryjona, upuścił łup z ręki,

Padła na głaz przyłbica brząc ostrymi dźwięki.  
 Jeszcze Meryjon skoczył, podobny sępowi, 525  
 Grot wyrwał i ku swemu wraca zastępowi.  
 Nie była Politowi tajna brata dola,  
 Biegnie, w ręce go bierze, uprowadza z pola;  
 W tyle rot się znajdował jego wóz wspaniały,  
 Tam na niego i giermek, i konie czekały. 530  
 Jedzie do miasta jęcząc, krwią cały oblany,  
 Która strumieniem z świeżej wytryskała rany.  
 Wzmaga się rzeź, krzyk straszny się wkoło rozlega,  
 Nagle na Afareja syn Anchiza wbiega,  
 Pchnął go w gardziel, chyli się głowa i przyłbica, 535  
 I puklerz; padł, wzrok wieczna ogarnia ciemnica.  
 Spostrzegłszy, że się Toon do ucieczki zwrócił,  
 Antyloch grot nań cisnął i żywot mu skrócił.  
 Ciągąca się wzdłuż grzbietu aż do szyi żyła  
 Ostrym ciosem przecięta na dwie części była: 540  
 Upada na wznak Toon, i choć dycha ledwie,  
 Do towarzyszy ręce wyciąga obydwie.  
 Chciwy łupu zwycięzca szybkim przybiegł skokiem,  
 Czujnym na wszystkie strony spoglądając okiem.  
 Już ciągnął zbroję, kiedy trojańskie dziiryty 545  
 Zewsząd biją gwałtownie w puklerz miedzią kryty.  
 Niczyje jednak ostrze ciała nie przewierci,  
 Posejdon Antylocha zasłania od śmierci.  
 Nigdy on się nie chronił i ciągle nacierał,  
 Pierwszy między trojańskie rotę się przedzierał, 550  
 Nie spoczywał mu dziryt: Albo z dała ciska,  
 Lub na nieprzyjaciela atakuje z bliska.  
 Gdy tak bojem zajęty syn śmiały Nestora,  
 Adamasowi dobra wydała się pora  
 Pchnąć go zabójczą dzidą; pewnie by go zabił, 555  
 Lecz Posejdon był czujny i pocisk osłabił.  
 Na dwie się sztuki dzida złamała zajadła,  
 Część utkwiała w puklerzu, część na ziemię padła.  
 Gdy Adamas ucieka, jest jakby bez ducha,  
 Meryjon go doścignął, grot dosięgnął brzucha: 560  
 W miejscu tym dla śmiertelnych najzgubniejsza rana;  
 Tam się przebiła dzida krwią cała zbluzgana.  
 Upada, a pod dzidą drżały jego członki;  
 Jak przez pasterzy w silne ujęty postronki  
 I gwałtem prowadzony buhaj się szamota, 565  
 Tak ten, przez czas jakiś, pod ciosem się miota.  
 Przybiegł i wyrwał pocisk Meryjon waleczny:

Jemu oczy na zawsze zamroczył sen wieczny.  
 Na Deipira Helen ciężką wzniosł prawicę, 569  
 Ciał go swym mieczem w skronie, roztrzaskał przyłbice;  
 Ta upadła na ziemię, podniosły ją Greki;  
 Jemu noc nieprzespana zamknęła powieki.  
 Widok ten Menelaja okrutnie zasmucił,  
 Zaraz się, chciwy zemsty, na Helena rzucił:  
 Przeciw sobie obydwaj śmiałym krokiem idą, 575  
 Ten krzywy łuk napina, tamten wstrząsa dzidą.  
 I kiedy jeden grozi drugiemu zajadły,  
 Razem zgubne pociski z obu stron wypadły.  
 Pod piersi w pancerz trafia Trojanina strzała,  
 Ale odbita miedzią, gdzieś w bok uleciała, 580  
 A tak spragnionej Helen nie odniósł korzyści.  
 Jak w miejscu, gdzie gospodarz ziarna od plew czyści,  
 Wyskakują z koszyka boby albo grochy,  
 Gdy je rolnik podrzuca i wiatr niesie płochy,  
 Tak grot od Menelaja pancerza odskoczył, 585  
 Otarł się o miedź śliską i na stronę zboczył.  
 Atryd młodszy dzirytem Helena nie chybił:  
 Rękę, którą łuk trzymał, do łuku mu przybił.  
 Ustępuje przed śmiercią, krew obfita ciecze,  
 Zwisła ręka i ciężki grot za sobą wlecze. 590  
 Agenor współziomkowi dał ratunek wczesny,  
 On Helenowi z ręki wyjął grot bolesny:  
 Wziął od giermka swojego procę z wełny tkaną,  
 Tą zraniony miał rycerz rękę przewiazaną.  
 Pizander szybkim idzie na Atryda krokiem, 595  
 Pchnięty pod jego ciosy nieszczęsnym wyrokiem.  
 Spodziewa się zwycięstwa; śmierć, nie tryumf zyska.  
 Zbliżyli się, w obydwu rękach oręż błyska.  
 Wtedy pierwszy Menelaj pocisk rzuca silny,  
 Ale chybiona dzida poniosła cios mylny. 600  
 Pewniejszą ręką dziryt Pizander wymierza,  
 Trafił, ale twardego nie przebił puklerza,  
 A choć na dwoje pocisk złamany obaczy,  
 Śmiały rycerz nie umie poddać się rozpaczy.  
 Menelaj na Pizandra swym mieczem naciera, 605  
 Błyszczą się ostra w ręku Pizandra siekiera  
 Z oliwną rękojeścią (pod tarczą wisiała),  
 Obalić przeciwnika chęć w obydwu pała:  
 Greka w szyszak Trojanin swoim sięgnął ciosem,  
 Grek w czoło Trojanina ciał pod samym nosem. 610  
 Roztrzaskały się kości, krwią cały się broczy,

Od ciosu okrutnego wypłynęły oczy;  
 Nachyla się, upada pośród bojowiska,  
 Król go, nogą nastąpiwszy, w piersi przyciska,  
 Odziera świętą zbroję, pyszny łup dostaje 615  
 I, dumny ze zwycięstwa, tak Trojanom łaje:  
 „W taki sposób od floty będziecie odparci,  
 Wiarołomni Trojanie, na krew tak zażarci!  
 I będziecie dodawać, o ludzie niegodni,  
 Do obelgi obelgę i zbrodnię do zbrodni. 620  
 Bóg, co się gościnnymi opiekuje stoły,  
 Zemści się, miasto wasze obróci w popioły.  
 Żadną nie zaczepieni krzywdą, żadną szkoda,  
 Zabraliście mój dobytek i małżonkę młodą,  
 Gdy ona otworzyła dla was dom życzliwy. 625  
 Dziś chcecie spalić flotę i wyrznąć Argiwy!  
 Nie zdołacie wy Greków doszczętnie zatracić,  
 Wkrótce za swe zuchwalswo musicie zapłacić.  
 Co cię mądrość nad ludzi i nad bogów stawia,  
 Czyż możesz, Dzeusie, ścierpieć takiego bezprawia? 630  
 Wspierasz zdrajców, ożywasz w nich odwagę srogą:  
 Tym sprzyjasz, co się wojną nasycić nie mogą.  
 Każdego sytość cieszy, i snu, i kochania,  
 I tańców, i słodkiego dla ucha śpiewania,  
 Rzeczy miłszych od krwawej kurzawy i znoju; 635  
 A Trojanie się nigdy nie nasycą boju.”  
 To rzekłszy, zdartą zbroję swym ludziom oddaje,  
 Sam zaś w pierwszym szeregu z rycerzami staje.  
 Syn króla Pilajmena, żądny męstwa chwały,  
 Idzie na Menelaja Harpalijon śmiały. 640  
 Przyszedł z ojcem i jego śladem stąpać żądał,  
 Ale więcej ojczystej ziemi nie oglądał.  
 Rzucił grot na Atryda, a widząc, że pika  
 Na piersiach bohatera tarczy nie przenika,  
 Czym prędzej między swoich cofa się złękniony, 645  
 Unikając ciosów, rzuca wzrok na wszystkie strony,  
 Lecz kiedy Paflagończyk drżący do swych śpieszył,  
 Meryjon łuk naprężył i z tyłu go przeszył.  
 Pod pęcherzem okrutna strzała mu utkwiała;  
 Upada na kolana, opuszcza go siła, 650  
 Towarzysze mu niosą ratunek daremny,  
 Rozciąga się na ziemi jak robak nikiemny;  
 Noc nigdy nieprzespana zamyka mu oczy,  
 Krew nurtem płynąc z rany piasek pod nim broczy.  
 Ciało na wóz szlachetne Paflagony sadzą 655

I gorzko nad nim jęcząc do Troi prowadzą.  
 Idzie płaczący ojciec i ta mu jedyna  
 Pociecha odmówiona - pomścić swego syna.  
 Parysowi zgon jego cios najczulszy zadał,  
 Bo w nim i przyjaciela, i gościa postradał. 660  
 Więc zemstą zapalony, krzywdy łuk natęży,  
 Szukając zabitemu na ofiarę męża.  
 Euchenora liczyły w sobie greckie roty,  
 Korynt ogłaszał jego bogactwa i cnoty;  
 Choć znał swój wyrok, w domu jednak nie usiedział. 665  
 Polid wieszcz, ojciec jego, nieraz mu powiedział,  
 że mu albo choroba ciężka życie skróci,  
 Albo go w polu oręż trojański przewróci.  
 Z obu stron smutnym losem był zajęty cały,  
 Nie chciał gnić podle w łóżku i umrzeć bez chwały. 670  
 Odebrał cios pod uchem: pada i umiera,  
 A noc wieczne ciemności nad nim rozpościera.  
 Gdy tu na kształt pożaru walczą obie strony,  
 Nie wiedział przez Kronidę Hektor ulubiony,  
 że mu na lewym skrzydle achajskie narody 675  
 Niezmierne w gęstych szykach zadawały szkody.  
 Może by nawet Grecy odnieśli zwycięstwo,  
 Tak Posejdon pomagał, tak wzmagął ich męstwo.  
 Hektor ciągle tam walczył, gdzie wyłamał bramy,  
 Mur przeszedł, rotę rozbił, wszystkie przebył tamy. 680  
 Tam obydwa Ajasów, tam długim szeregiem  
 Protezylaja stały okręty nad brzegiem:  
 Skutecznie niski okop od napaści broni,  
 Mają też mur z najteższych i mężów, i koni.  
 Tam Epeje, Ftyjowie, Lokry i Beoty, 685  
 I przybyłe z Jaonii w długich szatach roty  
 Walczą z nacierającym zażarcie Hektorem;  
 Jednak on się nie zraża ich mężnym oporem.  
 Menestej, syn wslawiony zacnego Peteja,  
 Fejdas, Stychy i Bijas, zastępów nadzieja, 690  
 W pierwszym rzędzie ateńskiej przewodniczą młodzi.  
 Meges, Amfijon, Dracy Epejom dowodzi.  
 Ftyjom Podarkes, Medon, i radą, i czynem:  
 Ten Oileja, tamten Ifikla był synem,  
 Więc krew jedna w Medonie, co w Ajasie płynie, 695  
 Lecz z dala od swych mieszkań w Filackiej krainie,  
 Bo nieszczęśliwym zgładził przypadkiem ze świata  
 żony Oilejowej, swej macochy, brata.  
 Ci na czele Ftyjotów bój toczyli krwawy

I razem z Beotami osłaniali nawy. 700  
 Ajas, syn Oileja, szybkim sławny krokiem,  
 Pod Ajasa większego ciągle walczył bokiem.  
 Jako dwa silne woły z równą ciążną mocą  
 Pług po twardym ugorze, czoła im się poca,  
 Wolnym krokiem przez czarne stąpają zagony, 705  
 Jarzmo ich tylko dzieli; pług, zgodnie ciągniony,  
 Rysuje w ziemi bruzdy i skiby odwala -  
 Tak jeden duch obydwu Ajasów zapala.  
 Telamonid otoczony przez swych towarzyszy;  
 Ci, kiedy zmordowany rycerz ledwie dyszy, 710  
 Biorą mu ze spoconej ręki puklerz mokry.  
 Ale za Oileja synem nie szły Lokry;  
 Walczyć wręcz nie potrafili ci rycerze,  
 Nie osłaniały tęgich ich piersi puklerze,  
 Nie zbroi dzida ręki, ni głowy przyłbica; 715  
 łuk, proca - to ich oręż, i trafna prawica.  
 Strzał i kamieni gęstym obsypując gradem,  
 Nieraz wojska ostatnim zmieszali nieładem.  
 Gdy więc tamci, w ogromne przybrani oręże,  
 Odpierają Hektora i trojańskie męże, 720  
 Ci, w tyle zasłonieni, lotne miecą strzały.  
 Srodze się ich ciosami Trojany strwazały:  
 Męstwo w nich stygnie, w szykach nieporządek wzrasta,  
 I byliby odparci do samego miasta,  
 Poniósłszy straszną klęskę wzdłuż achajskich łodzi, 725  
 Gdy do wodza Polidam z tą radą przychodzi:  
 „Hektorze, nierad naszej ty słuchasz przestrogi!  
 że ci wyższe nad ludzi dały męstwo bogi,  
 Toś i w radzie nad wszystkich wynosić się gotów?  
 Nigdy człek jeden wszystkich nie dostał przymiotów.  
 Ten z łaski bogów w polu rycerz zawołany, 731  
 Ten grą, ten z głosu słynie, ów lekkimi tany,  
 Innemu wielki nieba władca mądrość nada;  
 Zna pierwszy jej szacunek ten, co ją posiada,  
 Ona zbawia narody, zachowuje kraje. 735  
 Ja ci powiem, co mi się najlepszego zdaje.  
 Straszliwy pożar wojny zewsząd cię otoczył,  
 Lud nasz, jak złamał bramy i mury przeskoczył,  
 Walczy mężnie, lecz jedni już się zmordowali,  
 A pozostałych samą liczbą Grek przywali. 740  
 Cofnij się, zwołaj wodze; tam naprędce sobie  
 Poradzimy, co czynić trzeba nam w tej dobie.  
 Czy jeszcze uderzymy walecznie na nawy,

Jeżeli nam zwycięstwo chce dać bóg łaskawy,  
 Czy też się wycofamy, póki mozem, cali, 745  
 żeby nam za wczorajsze Grecy nie oddali:  
 Mają u naw rycerza, ten gniew swój ukoi  
 I na widok powszechnej klęski się uzbroi.”  
 Spodobała się dobra Hektorowi rada.  
 Zaraz z wozu bohater w świetnej zbroi zsiada. 750  
 „Niechaj tu, Polidamie - wielkim głosem woła -  
 Przy twym boku Trojanie stawią mężne czoła,  
 Ja odejdę i w drugich ogień boju wskrzeszę,  
 A skoro dam rozkazy, do ciebie pośpieszę.”  
 Podobny śnieżnej górze, obiega młodzieńce, 755  
 Na Trojany, na wierne woła sprzymierzeńce;  
 Wszyscy się więc gromadzą na rozkaz Hektora,  
 W Polidamie ich męstwa najtęższa podpora.  
 Poszedł na lewe skrzydło, gdzie walczyli śmieie 760  
 Deifob, Helen, Azy, Adamas na czele.  
 Próżno ich szuka zdrowych: jedni już polegli,  
 Drudzy ranni zostali, kiedy na mur biegli.  
 Gdy tak boju wypadki okiem wodza znaczył,  
 Pięknowiącej Heleny małżonka zobaczył;  
 Parys zagrzewa słowem i przykładem razem. 765  
 Gniewny Hektor do niego tym rzecze wyrazem:  
 „Nieszczęśliwy Parysie! Z kształtu tve zalety,  
 A cała z tego zręczność - uwodzić kobiety.  
 Gdzie Deifob, gdzie Helen, gdzie Adamas śmiały?  
 Gdzie Otryjonej, pełen mąż rycerskiej chwały? 770  
 Dziś się z wierzchołka swego wielka Troja wali  
 I dzisiaj nic od zguby ciebie nie ocali.”  
 A na to piękny Parys: „Może w innej porze  
 Słuszną miałeś przyczynę lajać mnie, Hektorze,  
 Lecz dzisiaj twego brata obwiniasz daremnie, 775  
 Bo nie wydała matka nikczemnika we mnie.  
 Jakżeś ty tam przy nawach toczył bój straszliwy,  
 Ja tu bez wytchnienia walczę z mężnymi Argiwy.  
 Wodze, o których pytasz, już cień śmierci kryje,  
 Helen z nich tylko jeszcze i Deifob żyje: 780  
 Od zgonu zachowała ich Kronidy wola,  
 Lecz w rękę obaj ranni, ustąpili pola.  
 Teraz, gdzie chcesz, prowadź nas, wszyscy za twą cnotą,  
 Za twym przykładem pójdziem z największą ochotą;  
 Wszystko zrobim i męstwa w nas nie będziesz winić,  
 Ale ponad swe siły nikt nie może czynić.” 786  
 Tymi słowy gniew brata Parys ułagodził.

Śpieszą obaj tam, gdzie się największy bój toczył,  
 Gdzie Kebryjon waleczny, Polidam roztropny,  
 Falkes, Ortej, Polifet do bitew pochopny 790  
 I gdzie Hippokyjona, Morys, Askań, syny  
 Wsławiały się na czele rycerskimi czyny.  
 Wczoraj dopiero przyszli, pyszna na nich zbroja;  
 Za dawnych - świeżych miała w nich obrońców Troja.  
 Zaraz Hektor z największym zapałem uderzy. 795  
 Jako, gdy z szumem wichur po polach się szerzy,  
 A Kronid trzaskające pioruny zapala,  
 Wzmaga się hałas, w morzu straszna tłucze fala,  
 Wzdyma wody i ryczy Ocean zhukany,  
 Na bałwanach spienione wznoszą się bałwany - 800  
 Tak za Hektorem Trojan cisną się tysiące,  
 Śpieszą hufce po hufcach od miedzi błyszczące.  
 Godzien dzielić z Aresem rycerskie zaszczyty,  
 Idzie Hektor, ma puklerz z wołowych skór zbity,  
 Nieprzełamana z miedzi blacha go pokrywa, 805  
 Na głowie szyszak świetny, nad nim kita pływa.  
 Naciera mężnie, rotę przełamać się kusi,  
 Patrzy, czy do ucieczki Greków nie przymusi;  
 Lecz nie strwożył się żaden mąż jego widokiem.  
 Pierwszy Ajas do przodu wyszedł wielkim krokiem 810  
 I w te wyzwiał go słowa: „Zbliź się bardziej ku mnie!  
 Myślisz, że nas przestraszysz tym, iż grozisz dumnie?  
 Umiemy walczyć, boju nikt się z nas nie lęka,  
 Tylko samego Dzeusa mściwa przytłacza nas ręka.  
 Chciałbyś ty ogień rzucić do achajskich łodzi, 815  
 Ale nam do odparcia na sile nie schodzi.  
 Prędeż z ręki Achajów miasto wasze zginie  
 I w wiecznej zagrzebane zostanie ruinie.  
 Niedaleki jest moment, gdy chroniąc się zguby  
 Ojcu Dzeusowi i bogom będziesz czynił śluby, 820  
 Aby twe bystre konie ptaka biegły lotem  
 Unosząc cię do Troi przed śmiertelnym grotem.”  
 Rzekł, a wtem orzeł z prawej przeleciał mu strony,  
 Krzyknął lud grecki, dobrą wróżbą ucieszony.  
 A Hektor: „O Ajasie, przechwalco zuchwały! 825  
 Jakież mi się od ciebie słowa słyszeć dały?  
 Obym był synem Dzeusa, jak on nie umierał,  
 I taką jakby dziecko Hery cześć odbierał,  
 Dzieląc hołdy śmiertelnych z Febem i Palladą,  
 Jak dzień ten będzie Greków ostatnią zagładą. 830  
 Stań tu do boju, a zguba twoja nieomylna,

Oto ta cię na ziemię zwali dzida silna;  
Tłuste two ciało będzie żerem psom i sępom.”  
To rzekłszy, śmiałym przewodzi zastępom;  
Tylne wojska te same powtórzyły krzyki.  
Równym głosem zagrzmiały greckie wojownicy.  
Gwałtowny atak, równie silne odpieranie,  
A niebo przebijało obu stron wołanie.

835



Z obu stron miedziane latają dziryty...